Moc zabawy (część II)

Anna M. Florek – pedagog specjalny, logopeda, terapeuta integracji sensorycznej, Poradnia dla Dzieci i Młodzieży z Zaburzeniami Rozwoju w Poznaniu

Jest to druga część artykułu, pierwsza była w numerze 4 z 2019 roku. Dlatego rozpoczynamy od VI poziomu zabawy. V poziom dotyczył zabawy w domu i obejmował okres od 12 miesiąca do 3 roku życia.

VI poziom dotyczy zabawy poza domem i obejmuje okres powyżej 12 miesiąca do 3 roku życia.

Chodził Jaś po lesie,
spotkał miłą Wiesię.
Tak się przywitali,
w ręce zaklaskali.
Skakali do góry
i sięgali chmury.
Za ręce się złapali,
wkoło wędrowali.
I się zatrzymali.
Nogami tupali.
Gdy się rozstawali,

rękoma machali.

Zabawy w domu są przyjemne, ale wyjście z domu dostarcza wielu nowych umiejętności: wybór odzieży, przygotowanie zabawek do zabrania (wiaderko, łopatka, miś itp.) i przekonanie mamy lub taty (opiekuna), że trzeba wyjść z domu. Jak to zrobić? „Przyniosę swoje buty albo czapkę…" – kombinuje maluch. I rzeczywiście, gdy przynosi opiekunowi element wyjściowej garderoby, to nie ma wątpliwości, iż czas na spacer. Wyjście na dwór jest bardzo często z punktu widzenia małego człowieka największą atrakcją dnia.

Dziecko, które porusza się samodzielnie, wytrwale dąży do spotkania z rówieśnikami. Pierwsze dziecięce kontakty ograniczają się do machania rękoma i wymiany uśmiechu. Maluchy dotykają się wzajemnie i czekają na reakcję rówieśnika, jeśli tylko znajdą się w zasięgu swoich rąk. Radośnie poruszają rękoma i czasem dziwią się, gdy poczują, że zostały dotknięte. Często głosem ponaglają do aktywności. „Chcę się z Tobą bawić. Co Ty na to? Chcesz? Czekam na jakiś znak..."

Pierwsze spotkania z rówieśnikami w piaskownicy ograniczają się najczęściej do zabierania

wiaderka lub łopatki. Zabawy są wyraźnie określone ramą piaskownicy, tam dzieci robią babki, kopią dziury, robią góry i budują zamki lub rzeźby z piasku, wożą go ciężarówkami i przesypują z jednego samochodu do drugiego.

Gdy wychodzą z domu zimą, to rzucają się śnieżkami, robią bałwana i jeżdżą na sankach albo nartach, wychodzą na lodowisko, gdzie stawiają pierwsze kroki na łyżwach lub znajdują zamarzniętą kałużę i ślizgają się na butach. Zabawy na śniegu są wesołe mimo panującego zimna.

Zabawy zimą

Leszek i mieszek

Szedł szosą Leszek,
niósł na plecach mieszek.
W mieszku kilka szyszek
dla swych towarzyszek.
Większa szyszka dla myszki.
Druga, mniejsza, dla pliszki.
Trzecia szyszka dla Zbyszka.
Czwartą wzięła mniszka.
Piątą wziął mały braciszek.
I pusty mieszek ma Leszek.

Zabawa z rówieśnikami daje dziecku wiele radości, a „radość jest namiętnością, przez którą dochodzi się do doskonałości. Im więcej posiadamy radości, tym jesteśmy doskonalsi” – jak uważa Baruch Spinoza. Razem można pograć w wyliczanki takie jak: „Pokaż Jasiu, gdzie masz oko, a gdzie nos”, „Talar tu, talar tam”, „Klaśnij, klepnij, a gili, gili”, „Trąf, trąf, Misia Bela” czy „O mone, mone, makarone” i wiele innych...

Dom

Cegła na cegłę, cegła na cegłę.
Tak się dom buduje.
Gdy skończę budować, to go pomaluję.
Mój dom będzie wysoki,
jeszcze wyższy, pod obłoki.
Na górze będzie komin i dach.
Na dach nie wejdę, bo strach.
Aby patrzeć w siną dal,
cztery okna będzie miał.
Drzwi do domu otwieramy
i do domu zapraszamy.

Wspólna budowla z klocków, szukanie pary czy tworzenie domu z kartonu (koca czy innego ma-

teriału) jest okazją do działania na wspólnym terytorium i próbą forsowania własnego pomysłu, czasem negocjacji, czy ostatecznie przyjęcia kompromisu. Zabawy z rówieśnikami to niezwykła możliwość rozwijania kompetencji społecznych.

VII poziom zabawy obejmuje okres od 3 do 6 roku życia, zabawy poza domem.

Zabawy w domu są już znane i dlatego dzieci domagają się wyjścia na zewnątrz. Spacery pozwalają im na orientację w najbliższym otoczeniu: blisko, daleko, za mną, przede mną, obok, po prawej stronie czy po lewej, itp. Poza domem spotyka się znajomych, którzy też wychodzą na spacer. Interakcje te dają możliwość rozwijania swoich kompetencji społecznych.

Spacer do ogrodu

Te dwa ptaszki w gniazdku mieszkały.
Rano z gniazdka w świat poleciały.
Jeden podziwiał obłoki puszyste,
drugi kołysał gałązki srebrzyste.
Cały dzień tak ptaszki latały.
Co noc do domu wracały.

Jazda na rowerku biegowym, samochodem, na hulajnodze, taczkami z piaskiem, na karuzeli, huśtanie się, zjeżdżanie na zjeżdżalni, podskakiwanie na sprężynowcach, chodzenie po murkach, bieganie, spacerowanie, przeskakiwanie kałuży. Czyli stawianie sobie samemu wyzwań, to jest największa zabawa.

Jazda samochodzikiem

Zabawy poza domem stwarzają niezwykłą okazję do wykorzystania swoich umiejętności ruchowych, można uczyć się nowych i doskonalić te już bardzo znane: chodzenie, bieganie po różnym podłożu.

Naśladowanie ruchu i głosu zwierząt

Idziemy do parku, idzie z nami pies.
Merda ogonem i szczeka też.
Idziemy do parku, idzie z nami jeż.
Tupie głośno i cicho jest.
Idziemy do parku, idzie z nami kot.
Zwinnie biegnie i miauczy „miau, miau".
Idziemy do parku, idzie z nami słoń.
Wielką trąbę ma, z daleka słychać go.
Idziemy do parku, idzie z nami wąż.
Pełznie tak i syczy wciąż.
Idziemy do parku, idzie żaba tu.
Skacze i mówi: „kum, kum, kum".
Idziemy do parku, wrona leci tak.
Leci tak i kracze: „kra, kra, kra".
Do parku można zabrać tyle zwierząt, ile się zechce.

Przebywanie poza domem pozytywnie wpływa na rozwój porozumiewania się. Przestrzeganie zasad współżycia społecznego jest możliwe na placu zabaw pod dyskretnym okiem dorosłego opiekuna.

VIII poziom zabawy obejmuje okres przedszkolny, czyli okres od 4 do 6 roku życia.

Uczestnictwo w określonej grupie społecznej wymusza słuchanie i wykonywanie poleceń innych ludzi, współpracy z rówieśnikami, znajdowania kompromisów i współdziałania mimo innych własnych planów. Dzieci uczą się podporządkowywać w grupie pod nadzorem dorosłego opiekuna i tworzą własne, małe grupy: fikcyjną rodzinę, budowniczych, kolejarzy, policjantów, strażaków, i w ten sposób szukają, co ich interesuje. Często świat realny na chwilę zmienia się w świat fantazji i powrót do rzeczywistości jest niemiły. „Jestem królem, a muszę sprzątać zabawki...", „To ja jestem dyrektorem, więc… musisz mnie słuchać". Ale dzieci muszą się nauczyć, że pełnienie jednej roli nie zwalnia nas z innej: bycia dzieckiem czy bycia członkiem danej grupy czy rodziny. Takie zabawy przygotowują małego człowieka do pełnienia różnych ról społecznych, życiowych i zawodowych.

Karuzela

Karuzela się zakręciła,
(dzieci tworzą koło i naśladują ruch karuzeli)
do zabawy nas zaprosiła.
Każdy do pociągu wsiadł,
daleko pojechał w świat:
„ciuf, ciuf, ciuf, ciuf”.
(tworzy się pociąg i dzieci naśladują ruch i dźwięk pociągu)

Karuzela się zakręciła,
do zabawy nas zaprosiła.
Każdy w swój samochód wsiadł,
daleko pojechał w świat:
„titit, titit, titit”.
(dzieci naśladują ruch i dźwięk samochodu)

Karuzela się zakręciła,
do zabawy zaprosiła.
Każdy na motocykl wsiadł,
daleko pojechał w świat.
„brum, brum, brum”.
(dzieci naśladują ruch i dźwięk motocykla)

Karuzela się zakręciła,
do zabawy zaprosiła.
Każdy na swój statek wsiadł,
by popłynąć dalej w świat:
„uuuuuuuuu”.
(naśladowanie statku)

Karuzela się zakręciła,
do zabawy zaprosiła.
Każdy na swój rower wsiadł,
by pojechać dalej w świat:
„dzyń, dzyń, dzyń”.
(naśladowanie jazdy na rowerze)

Karuzela się zakręciła,
do zabawy zaprosiła.
Każdy do samolotu wsiadł,
by polecieć sobie w świat:
„fijurrrr, frrr”.
(naśladowanie lotu samolotu)

„Na podwórku fajnie jest, można sobie pobiegać; można w kapsle pograć też i połazić po drzewach...” – mówią słowa piosenki „Mały człowiek”.

Zabawy w okresie przedszkolnym to chyba najbardziej różnorodny czas w rozwoju człowieka. Dzieci bawią się w role i potrafią samodzielnie zorganizować zabawę w sklep, lekarza, fryzjera, nauczyciela, listonosza itp. Na placu zabaw biegają w zorganizowany sposób (jedni gonią drugich), grają w piłkę albo tworzą dom, ujawniają swoje talenty.

Dzieci często samodzielnie organizują zabawę i nie chcą planowania jej przez dorosłych, ale oczekują interwencji opiekunów w sprawach spornych. W okresie przedszkolnym dzieci przede wszystkim uczą się zasad współżycia społecznego, komunikacji werbalnej i pozawerbalnej. Najczęściej znają już zwroty grzecznościowe, potrafią zapytać i poprosić o zabawkę bez wyrywania jej, angażują się emocjonalnie w zabawę. W grupie rówieśniczej zabawie towarzyszyć będzie labilność emocjonalna.

Emocje

Kiedy ja się cieszę, to się śmieję: „cha, cha, cha”.
A kiedy się smucę, popłakuję: „ła, ła, ła”.

Kiedy ja się złoszczę, to się wściekam: „łup, łup, łup”.
A kiedy się zmęczę, odpoczywam sobie: „uff, uff, uff”.

Kiedy źle się czuję, to marudzę: „eee, łeee, eee”.
Kiedy ja się zdenerwuję, krzyczę i nie bawię się.

Kiedy jestem śpiąca (-y), to ja ziewam tak: „aaa, aaa, aaa”.
Kiedy się wygłupiam, podskakuję tak: „hip, hop, holala”.

IX poziom zabawy w wieku od 3 do 6 lat.

Dziewiąty poziom zabawy w okresie przedszkolnym jest zdominowany przez zabawy typu: „Głuchy telefon”; „Pomidor”; „Jabłko, śliwka, gruszka i pietruszka”; „Każde zwierzę, co ma pierze, fruwa”; „Cztery kąty a piec piaty”; „Ojciec Wirgiliusz”; „Wędrująca chustka”; „Jadłem na obiad…”, itd.

„Wkoło chodzę, chustkę taką mam (dzieci siedzą w kółku, a jedno dziecko chodzi z chustką). Komu rzucę, to nie powiem wam (dyskretnie upuszcza za plecami jakiegoś dziecka). Chustka leży za plecami (gdy dziecko się zorientuje, że ma chustkę, wstaje i chodzi wkoło, a jego miejsce zajmuje chodzące wcześniej dziecko). Chustkę weź i baw się z nami”.

Zabawy przy stoliku wymagają siedzenia na krześle i rozumienia zasad. Dokładanie brakującego elementu lub odrzucanie niepotrzebnej części wymaga analizy całej sytuacji. Zaplanowanie przyszłego działania wymaga od kilkulatka umiejętnego wysłuchania i podporządkowania się ogólnie przyjętym normom. Nauka bez presji i naporu jest dla dziecka motywacją do doskonalenia swoich umiejętności.

Dzieci zmieniają miejsce i rodzaj zabawy, ale wszystkie powinny być równorzędnym partnerem w zabawie. Każdy może zaproponować, co robimy. Wspólne rysowanie lub budowanie domu dostarczy dzieciom radości i nie będzie konkurencyjne.

Wspólne malowanie

X poziom zabawy obejmuje wczesny wiek szkolny.

Zabawy edukacyjne są ulubioną aktywnością dzieci w wieku szkolnym. Czym się różnią te dwa obrazki, co powstanie po połączeniu kolejnych punktów, dorysuj kolejny element, itp.

Grupa wspólnie może wymyślać zabawy, które sprawią wszystkim przyjemność. Przebywanie w swojej grupie i szukanie w niej pozycji wymaga wysiłku ze strony dziecka. „Co zrobić, żeby mnie polubili?”

Rymowanki. Zabawa interakcyjna

Lisiątka, lisiątka, lisiątka
będą dziś norki ….. sprzątać.
Pieski, pieski, pieseczki
dziś napiszą ……. bajeczki.
Kotki, kotki, koteczki
gonią wełniane ……. piłeczki.
Sikorki, sikorki, sikorki
nawleką na sznurek ……. paciorki.
Pająki, pająki, pajączki
oplotą dziś swoje ……. rączki.
Mrówki, mrówki, mróweczki.

budują z trawy ..... ławeczki.
Kurki, kurki, kurczątka
będą się wkoło …… krzątać.
Konie, konie, koniki
będą przyszywać ……. guziki.
Wilki, wilki, wilczurki
zrobią dla ciebie …… laurki.

Zabawy edukacyjne sprawiają ich uczestnikom wiele radości, „ucząc się – bawią, a bawiąc się – uczą”. Będą się cieszyć z dodawania rymu, ze zgadywania słów, odwrócą się proporcje: dzieci będą się mniej ruszać, a więcej myśleć. Wyliczanki, rymowanki, klaszczanki, wymyślanki słowne cieszą młodszych uczniów. Niezwykle nowe, nikomu jeszcze nieznane słowa bawią zresztą i dzieci, i dorosłych. Można razem wymyślać neologizmy, np.: te robaki to „suwaki”, bo suną po trawie, a te robaki to „pełzaki”, bo pełzają. Czy do kawy zjada się „kawniki”, skoro do herbaty herbatniki? A czy brzuch wyciera się „brzuchnikiem”, skoro ręce wyciera się ręcznikiem. Jest siedzisko, a do leżenia powinno być „lezisko” itd. Dziecko ma logiczne podejście do języka, więc często tworzy podobne słowa przez analogię.

Co to jest? (dzieci podają sobie „coś” z ręki do ręki, gdy ktoś zgadnie co to jest, zabawa się kończy).
W dłoni mojej ja „coś” mam.
Tra, la, la, la, la, la.
I mój skarb tobie dam.
Cha, cha, cha, cha, cha.
Skarb w swej dłoni masz.
Tra, la, la, la, la, la.
Rozwesela skarb twą twarz.
Cha, cha, cha, cha, cha.
Możesz oddać mi mój skarb (lub możesz komuś dać ten skarb).
Tra, la, la, la, la, la.
Jeśli ty skarb ten masz.
Możesz się wesoło śmiać.
Cha, cha, cha, cha, cha.

Zabawy pojawiają się w życiu dziecka w stosownym czasie i w określonej kolejności.

1. „Ruszam się?”
2. „Akuku”
3. „Kosi, kosi łapki”
4. „Drobna kaszka”

5. „Sroczka”
6. Patataje
7. Zabawy dźwiękonaśladowcze
8. Wskazywanie części swojego ciała
9. „Stuk, stuk”
10. „Kółko graniaste”
11. „Pociąg”
12. „Budujemy mosty”
13. „Stary niedźwiedź”
14. Zabawy w piasku, wodzie, na śniegu
15. „Pomidor”, „Głuchy telefon”, „Pizza”, „Artykuł”, itp.
16. „Jabłko, gruszka, śliwka”

Podsumowanie

W pierwszym miesiącu życia noworodek koncentruje swoją uwagę na utrzymaniu jednej pozycji. Dziecko położone do łóżeczka (kołyski, wózka, leżaczka itp.) tak długo się kokosi, aż znajdzie dla siebie najwygodniejszą pozycję. Gdy całe ciało dziecka zorientuje się, gdzie jest i jak jest ułożone w stosunku do podłoża (na plecach, na brzuchu, na boku), niespokojny ruch ustaje, i przyjmuje pozycję albo do odpoczynku, albo aktywności. Gdy w drugim tygodniu życia na twarzy niemowlęcia pojawi się chusteczka

lub tetrowa pieluszka, to ogarnia je niepokój dopóty, dopóki tkanina nie znajdzie się poza twarzą (odruch twarzowy). Dziecko energicznie porusza wtedy swoją głową na prawo i na lewo. W piątym tygodniu życia potrafi już zdjąć chustkę (pieluszkę, apaszkę) jednym, wprawnym ruchem oburącz.

Gdy noworodek znajduje się w wodzie, to widoczny jest szał radości w rytmicznym ruchu kończyn górnych i dolnych, a i reszta ciała ochoczo się angażuje. Koniec kąpieli nie jest dla dziecka przyjemnym doznaniem, więc protestuje głośno. W wodzie przecież jest tak miło, jak u mamy w brzuchu i można poruszać kończynami, czując i słysząc... Otulenie miłym ręcznikiem ukoi nieoczekiwaną dla maluszka zmianę.

Od drugiego do szóstego tygodnia dziecko bawi się swoim głosem. To jest doznanie na miarę osobistych potrzeb: czuję i słyszę. Nawet jeśli dziecko nie słyszy dźwięków, które wydaje, to je doskonale czuje. Głużenie występuje u wszystkich dzieci. Swoje wokalne umiejętności niemowlęta rozwijają przy współpracy dorosłych. „Jak się czujesz?” – pyta dorosły; „Agy, oki, eku” – odpowiada dziecko. „Czy coś ci się śniło?”,„Oja, eji, aj”; „To piękny sen”, „Achy,

ochy, eche”, itd. Naprzemienne działanie dorosłego i dziecka ma ogromne znaczenie dla rozwoju wzajemnych relacji. Odpowiedzi malucha następują we właściwym czasie, jest interakcja, bliski kontakt. Dziecko łączy samogłoski z głoskami zwartymi tylnojęzykowymi (tylna część języka styka się z podniebieniem miękkim). Najbardziej można się tym nacieszyć w ciszy nocnej, w ciągu dnia ciągle ktoś przeszkadza.

Od czwartego tygodnia życia dziecko doskonali swój radosny śmiech, a podczas płaczu pojawiają się prawdziwe łzy. Obracanie głowy i zdejmowanie chustki przygotowuje dziecko do używania rąk w zaplanowanym działaniu. Przypadkowe dotykanie głowy, tułowia i kończyn dolnych przygotowuje dziecko do zabawy w „kosi, kosi łapki”, a „kosi, kosi nóżki” zakończą pierwszy etap tworzenia schematu swojego ciała.

Skoro dziecko już wie, że ma głowę, tułów i kończyny, to można pobawić się w „Drobną kaszkę”. Gdy pojawi się kaszka, to sroczka przyleci ją gotować dla swoich dzieci... Zabawa w „Sroczkę” ułatwi dziecku trzymanie łyżki, więc niemowlę będzie samodzielnie wkładać do buzi wszystko to, co się na

„Kosi, kosi łapki”

łyżce znajdzie. Reszta jedzenia, która nie znalazła się w buzi, będzie rozmazana drugą ręką, uatrakcyjniając każdy posiłek.

Dziecko wkłada przedmioty do buzi po to, by oddzielić to, co warte zainteresowania od tego, co mało ciekawe. Z punktu widzenia takiego brzdąca smoczek jest interesujący: łatwo go złapać i wziąć do buzi, i jeszcze na dodatek można ssać bez ograniczeń czasowych. Ułatwia zasypianie, bo ssanie jest dla maluszka czynnością kojącą.

Siedząc swobodnie na kolanach dorosłego można „po równej drodze jechać po pierogi”, lub z „panem kapitanem na koniku”, lub z „żabką do błota”. Głównym celem tych zabaw jest odzyskiwanie utraconej równowagi. „Patataje” są dla dziecka bazą do samodzielnego poruszania się bez strachu przed utratą równowagi w trakcie ruchu.

„Sroczka kaszkę warzyła”

W siódmym miesiącu życia dziecko już nie chce siedzieć na kolanach – ono chce stać i podrygiwać w górę i w dół najchętniej wtedy, gdy dorosły trzyma je pod pachami. Kiedy dorosły opada z sił, maluch podnosi jedną nogę i w ten sposób pozawerbalnie prosi: „jeszcze raz, było fantastycznie”.

Jak to przyjemnie podskakiwać,
od kolan taty się odrywać.
I szybko na nie wracać,
by znowu w górę skakać.

Samodzielnie siedzące dziecko może swobodnie sięgać po przedmioty, które są dostępne w obrębie jego wzroku i dotyku. Niemowlę przesuwa

rękę po podłożu i gdy poczuje, że dotknęło celu, to próbuje palcami objąć przedmiot, nakładając dłoń na tę rzecz, i przysuwa zagrabioną zdobycz do siebie. Skoro aktywność zakończyła się sukcesem, to kolej na inny przedmiot. Tyle wszystkiego wokół...

Utrzymywanie równowagi w pozycji siedzącej jest dla dziecka szansą na przyglądanie się trzymanym przedmiotom, wkładanie ich do buzi, „bo co polizane, to poznane". Przekładanie rzeczy z lewej do prawej dłoni i odwrotnie to okazja na poznawanie cech przedmiotów bez upuszczania ich.

Od ósmego miesiąca życia niemowlęta starają się samodzielnie przemieszczać na siedząco, na leżąco i na czworakach. Każda opcja jest dziecku potrzebna po to, by znaleźć tę własną właściwą drogę do chodzenia. Poruszając się samodzielnie, maluch wyznacza sobie cel wędrówki.

Idziemy, idziemy dróżeczki nie wiemy.

A gdy ją znajdziemy, to dalej pójdziemy.

Przemieszczając się w różnych kierunkach na wiele sposobów (na bok, do przodu, do tyłu) dziecko znajduje sobie tę najbezpieczniejszą, najwygodniejszą metodę poruszania się.

Poszedł Marek na jarmarek, kupił sobie oś.
Postawił se za stodołę, ukradł mu ją ktoś.
Więc sąsiady do narady, kup se nową oś.
I poszedł.....

Przypadkowe spotkania ze swoim odbiciem w lustrze to okoliczność, która pozwoli dziecku na przyglądanie się sobie i swoim reakcjom mimicznym. „Kto śmie robić dokładnie to, co ja?”

Zabawy naśladowcze sprawiają dzieciom wiele radości. Udawanie ruchów zwierząt i odgłosów natury jest doskonałym ćwiczeniem orientacji słuchowej i ćwiczeniem wokalnym.

10-miesięczne dziecko potrafi stać samodzielnie i wtedy ma czas, by przysiąść i wstać, i znowu przysiąść, i tak, aż będzie wstawać i przysiadać bez utraty równowagi.

Wisi, wisi wisiorek. Kuca, kuca kucorek.
Gdyby ten wisiorek spadł, to by go kucorek zjadł.

Swobodnie stojące dziecko trzyma przedmiot oburącz i prosi gestem dorosłego o podanie nazwy. Często bawi się też w rzucanie. „Kolorową piłkę mam, w kolorową piłkę gram. Piłka robi tap,

tap, tap, więc ją złap. Ty ją złap”. Przedmioty często „same” wypadają z rąk, a wtedy maluch śledzi je w ruchu i wsłuchuje się, jak różne dźwięki można wtedy usłyszeć. „Przecież dźwięków jest tak dużo i są takie różne, że warto je poznać”. Efektem działania są wyrazy dźwiękonaśladowcze „bam”, „bum” itp.

Możliwość oderwania stopy od podłoża ułatwia dzieciom naśladowanie ruchów zwierząt i pojazdów. Zabawa w „pędzi pociąg w tunelu, w tunelu, w tunelu; zaraz wjedzie do celu, do celu, do celu.” Kręcenie się na karuzeli i sianie maku z babą będą towarzyszyć dzieciom jakiś czas.

Samodzielne poruszanie się pomaga w uzyskaniu niezależności i rozwija potrzebę komunikacji. Przyniesienie swoich butów lub czapki (albo innego elementu garderoby wierzchniej) jest prośbą o wyjście na spacer, a dodanie „da, da” jest zdaniem: „chciałbym wyjść z domu”. Na dworze jest piaskownica i plac zabaw. Wiaderko i łopatka będą towarzyszyły dziecku przez wiele lat, a jeśli zapomni wziąć je z domu, to będzie to pierwszy krok do zawarcia znajomości. Te początkowe kontakty i próby zabawy z rówieśnikami nie są łatwe. Dzieci zajęte zabawą

nie zawsze chcą się przyjaźnić. Słaba artykulacja i brak doświadczeń w kontaktach z rówieśnikami nie pomagają. Jednak są tak spragnione zabawy z innymi dziećmi, że pokonują wszelkie przeszkody: starają się mówić więcej i lepiej, wiele razy próbują i w końcu mają pewność, że zabawa z Karolem czy Zuzią jest tak fajna, że warto wyjść z domu.

Zabawa na plaży

Pozostawienie małego dziecka (do ok. 2 lat) „samemu sobie" z oczekiwaniem, że będzie bawić się tak, jak tego oczekuje dorosły opiekun, jest dla malucha zadaniem niemożliwym do spełnienia. Mały człowiek jest istotą społeczną i zbyt długie przebywanie w samotności traktowane jest jak kara. Jeśli rodzic (opiekun) musi odejść od dziecka, to powinien poinformować je dokąd idzie i kiedy wróci. Dwulatek

w pokoju pełnym zabawek jest smutny i bezradny. Wtedy ożywia misie, lalki, samochody.

Obserwując bawiącego się malucha, można dowiedzieć się wielu rzeczy o sobie, a także o postępowaniu innych wobec dziecka. W swobodnej zabawie trzylatek opiekuje się lalką lub misiem dokładnie w taki sam sposób, jak opiekuje się nim jego rodzina. Karmi, ubiera, opowiada bajki, śpiewa, wychodzi na spacer. Dzieci bawią się w role i stają się opiekunami, i robią to świetnie, z mistrzostwem oddając rzeczywistość. Czasem wychodzą do pracy w nowej fryzurze i makijażu doskonałym jak na swoje dziecięce możliwości.

Samodzielne poruszanie się i wola werbalnego porozumiewania się poprzedzona jest wieloma rytmicznymi zabawami, ponieważ rytm jest prototypem języka. Prosta do zapamiętania treść i specyficzny, podporządkowany fizjologii rytm z prostą melodią tworzy protojęzyk.

„Każda czuła matka od niepamiętnych czasów, przywiązująca się do karmionych lub piastowanych przez siebie dzieci, sama tworzy lub powtarza z dawniejszych podań zabawy dla swoich pociech” – uważa F. Barański.

Kto uczy tych różnorodnych sposobów zabawy? Dlaczego już w okresie płodowym dzieci się bawią? To zabawy stymulują rozwój dzieci. Bawią się nie tylko ludzie, zwierzęta robią to równie wesoło i chętnie. Obserwacja igraszek psów, kotów, małp, delfinów czy wiewiórek właściwie nie dziwi. Gdy jednak znajdujemy opisy bawiących się owadów czy ptaków, to odnosimy się do tego z rezerwą. Piotr Kropotkin opisuje pary sępów latających dla rozrywki, zające chętne do bójek czy bandy wiewiórek zabierające się za zapasy. Nawet homary dla zabawy przestawiają różne przedmioty. Wszystkie zwierzęta, poczynając od mrówek, aż do ptaków i najwyższych ssących – ogromnie lubią zabawy, gonitwy, przekomarzanie się wzajemne i tym podobne. I gdy niektóre z tych zabaw mają na celu jak gdyby przygotowanie młodzieży do tego, co czynić im wypadnie w wieku dojrzałym, inne nie posiadają żadnego wyraźnego celu i są – jak na przykład taniec i śpiew – prostym przejawem nadmiaru sił, „radości życia”, są przejawem potrzeby łączenia się w jaki bądź sposób z innymi jednostkami tego samego gatunku; słowem są to przejawy czystego uspołecznienia, spotykanego w całym świecie zwierzęcym.

D. Hebb w 1949 roku badał szczury i napisał, że bawiące się zwierzęta rozwinęły swój mózg z 33% do 67%. Osobniki, które się nie bawiły, były w bardzo kiepskiej kondycji zdrowotnej, fizycznej, psychicznej i społecznej. Deprywacja zabawy bardzo źle wpływała na samopoczucie i pozycję szczurów w grupie. W laboratorium Harlowa małpie niemowlęta były wychowywane w różny sposób. Niektóre pozostawały z matką i pozwolono im bawić się z rówieśnikami. Nie było żadnej różnicy między nimi a małpami żyjącymi na wolności. Inne osobniki były z matką, ale bez możliwości kontaktu z rówieśnikami. U tych małp pojawiły się niepokojące zachowania agresywne i destrukcyjne. Była również grupa małp odizolowana od matek z możliwością kontaktu z rówieśnikami. Małpie niemowlęta zachowywały się normalnie tak długo, jak długo odczuwały komfort kontaktu z rówieśnikami. Dotykowy kontakt był uspokajający i nie wymagał wysiłku, często był przypadkowy podczas wspólnej zabawy. Małpie niemowlęta, odizolowane od matki, ale z możliwością kontaktu z rówieśnikami wracały do swojego wolnego życia bez żadnych szkód zdrowotnych.

Nie inaczej jest z ludźmi. S. Brown wskazuje, że brak czasu na swobodną zabawę w dzieciń-

stwie niesie za sobą poważne konsekwencje dla dorosłości.

J. Frost wykazuje, że to dzięki zabawom następuje rozwój intelektualny. W artykule „Play and brain development" opisuje, w jaki sposób zabawy wpływają na rozwój i dojrzałość mózgu. Natomiast brak zabawy, stan opisany przez F. Brown w „Deprywacji zabawy", bardzo utrudnia dzieciom kontrolę swoich emocji i zachowania. Rozwój społeczny i kontakty z rówieśnikami są mało satysfakcjonujące; występują trudności adaptacyjne, depresja i skłonność do uzależnień.

Zabawy są niezbędne, ponieważ są najlepiej znanym człowiekowi systemem edukacji, a terapia zabawą jest niezwykle skuteczna, bezkosztowa, bez presji i daje radość, godność i poczucie własnej wartości.

Niemowlę żywo reaguje na głos rodziców (opiekunów), zdejmuje tetrową (pieluszkę, apaszkę, chustkę itp.), próbuje unosić biodra z podłoża, obserwuje i przypadkowo porusza zawieszone nad głową zabawki i bawi się swoim głosem. Aktywność dziecka jest zaskakująca tak samo, jak różnorodność zabaw.

Gdy niemowlę potrafi połączyć wrażenia węchowe i dotykowe, szybko identyfikuje swoje miejsce pobytu, dostosowując do tego własną aktywność. Niskie pozycje są dla dziecka bezpieczne, więc oprócz identyfikacji miejsca pobytu maluch stara się, z czystej ludzkiej ciekawości dociec, jakie ruchy wykonuje się na brzuchu, a jakie można wykonać leżąc na plecach. Eksperymentowanie z różnym sposobem poruszania kończynami w zależności od ułożenia ciała jest dla dziecka źródłem wiedzy i radości. W każdej pozycji można się bawić inaczej, tylko „Raki" i „Mrówki" chodzą albo w górę, albo w dół.

Dorosły i dziecko bawią się na ogół ku wspólnej uciesze. Razem określają początek i koniec „wygłupów". Te zabawy przekazywane z pokolenia na pokolenie są ogromnym dziedzictwem kulturowym, bo są ludzkości niezbędne. Powinny być odpowiednie do wieku i poziomu rozwoju dziecka. Czas i miejsce na zabawę można znaleźć zawsze, jeśli jest świadomość, że jest to potrzebne podopiecznym i opiekunom. Beztroski czas z dzieckiem nie wymaga żadnych nakładów finansowych ani specjalnego wyposażenia; bawić można się wszędzie, odnosząc wspólne korzyści, a kilka minut każdy znajdzie, jeśli umie się bawić.

Małe dzieci bawiąc się z rodzicem (opiekunem), przywiązują się do dorosłego, budując więź emocjonalną.

Maluch, który się bawi, osiąga stan równowagi bez wysiłku: jest zdrowy i szczęśliwy. Podczas zabawy dziecko ma zagwarantowaną swobodę działania, właściwą aktywność fizyczną, poznaje siebie i swój potencjał, ma możliwość osiągnięcia równowagi emocjonalnej, odpowiednio stymuluje swój intelekt, a dojrzałość społeczna, szansa na rozwiązywanie problemów, kształtowanie postawy etycznej, kreatywność i świetne relacje z dorosłym zaistnieją w miarę upływu czasu.

Każdy mały człowiek chce się bawić i każdy robi to zgodnie ze swoimi aktualnymi możliwościami sprawstwa. Sposób zabawy ściśle określa poziom rozwoju dziecka. Własna, niewymuszona i różnorodna aktywność malucha wskazuje strefę jego najbliższego rozwoju. Sposób zabawy jest wyznacznikiem rozwoju: niemowlę bawi się ruchem swojego ciała, w okresie poniemowlęcym dziecko zachwyca się swoją niezależnością w dojściu do upragnionego celu, a dwulatek szuka odpowiedniej zabawki. Trzylatki preferują towarzystwo rówieśników, a dzieci

w wieku szkolnym już często same decydują o tym, z kim, gdzie i w co się będą bawić. Mimo że zgoda rodziców (opiekunów) jest mile widziana, to forsują swój punkt widzenia z wielkim przekonaniem.

Zabawa daje dziecku szansę na prezentację swych możliwości w różnych sferach rozwoju: umiem ładnie śpiewać, a kolega (koleżanka) szybciej biega; ja daleko skaczę, a koleżanka (kolega) mówi ładnie wiersze; każdy ma jakiś talent i w zabawie można go w pełni pokazać. Można, ale nie trzeba. Dziecko nie musi przecież biegać tak szybko jak Usain Bolt. Może pobiegać z kolegami, nie ścigając się. Nie trzeba być drugą Nadią Comaneci (gimnastyczką), ale można się poturlać po podłodze. Albo bawić się piłką, nie będąc Leo Messim. Nie potrzebne są umiejętności Gordona Ramsaya, by zrobić babki z piasku i się tym cieszyć. Nie trzeba być Robertem Kubicą, ale można przejechać się swoim samochodem z kartonu na drugi koniec świata. Można też pojechać swoim rowerem w siną dal, nie będąc Ryszardem Szurkowskim. Łódką z koca (kartonu itp.) da się opłynąć cały świat bez Mateusza Kusznierewicza, wystarczy użyć swojej wyobraźni.

Jazda kartonowym samochodem

Czterolatek bawi się zresztą tak, jakby rzeczywiście płynął, leciał, jechał dokąd zechce. Pięciolatek potrafi wytłumaczyć rówieśnikom, na czym będzie polegała wspólna zabawa i przestrzega pilnowania zasad. Sześciolatek uwielbia zagadki i rymowanki słowne. Siedmiolatek używa bardziej swojego umysłu do zabawy niż swojego ciała.

Z całą pewnością wszyscy badacze podkreślają potęgę zabawy. Zapewnia ona poprawę funkcji poznawczych, jej efektem jest rozwój społeczny, emocjonalny, fizyczny i motoryczny. Ma podstawowy wpływ na regulację zachowania, ponieważ daje upust różnym emocjom, buduje relacje z innymi ludźmi i jest szansą na realizację własnych pomysłów. Podczas spotkań z innymi dziećmi można bezpłatnie pobierać lekcje współżycia społecznego, negocjacji, kompromisu. Wyliczanki rozwijają

komunikację werbalną i niewerbalną („Dzieci śmieci", „Figurki", „Raz, dwa, trzy, Baba Jaga patrzy" itd.). Można być, kim się zechce i pojechać (polecieć, popłynąć) w najdalszy zakątek galaktyki, czyli tam dokąd wyobraźnia zaprowadzi bawiących. Zabawa doskonali pamięć, trzeba znać treść i bawić się zgodnie z przyjętymi przez siebie regułami, które wszyscy uczestnicy dobrowolnie przestrzegają.

W życiu dziecka zabawa zajmuje bardzo ważne miejsce, stanowi główną formę aktywności od urodzenia do wieku szkolnego. Jest podstawowym, fundamentalnym i niezbędnym czynnikiem w drodze do dorosłości.

Zabawa rozwija intelektualny potencjał, bo stymuluje bawiącego do aktywnego poznawania otaczającego świata. Daje możliwość doświadczania różnych emocji (np. „Gąski, gąski do domu", „Stary niedźwiedź mocno śpi"), a okazywanie strachu w zabawie, wśród bliskich ludzi, będzie dla dziecka dobrą wskazówką, jak postąpić w przypadku realnego zagrożenia. „Gdy słonko świeci, to cieszą się dzieci"; a gdy „już zmęczone oczka twe, zamykają się we śnie"; „Tak skakała, tak płakała, bo się nóżka połamała"; „Gdy się najadł Jaś fasoli, płakał mamie, że

brzuch boli" – to wyliczanki, które ostrzegają dzieci, co może się stać, gdy będą nieostrożne.

Zabawa pozwala dzieciom na nazwanie swoich emocji i radzenie sobie z nimi. Z mamą (tatą, opiekunem) dziecko czuje się bezpiecznie, bo to przecież oni pomagają w trudnych sytuacjach (idą do lekarza, podają lekarstwo).

O tym, że zabawa jest ważna i daje szansę na rozwój, pisał także Johann Heinrich Pestalozzi, szwajcarski pedagog i pisarz, który tworzył domy dla dzieci zaniedbanych. Również ogródki jordanowskie wymyślono bardzo dawno temu. Współcześnie tworzy się wspaniałe place zabaw, które zapraszają do zabawy samodzielnej lub w grupie i tylko bawiących się coraz mniej.

Tradycyjne zabawy są humanitarnym dziedzictwem i niewiele się różnią od współczesnych. W bibliotece w Lyon są ilustracje bawiących się dzieci. Grają w „ciuciubabkę", ping-ponga, ciągną się na desce bez kół po piasku, dmuchają bańki mydlane, skaczą przez małe ognisko, chodzą na rękach, turlają się z „górki na pazurki", naśladują orkiestrę, skaczą przez siebie (jedno dziecko jest na czworakach, a drugie przeskakuje), strzelają z łuku, szuka-

ją źródła wody z zawiązanymi oczami, pluskają się w wodzie, bawią się hula-hop itp. Nie byłoby w tym niczego dziwnego, gdyby nie fakt, że to ilustracje do książki „Gry i zabawy dzieciństwa” z 1657 roku.

Tradycyjne zabawy przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie i zawsze były fundamentem rozwoju. Dzieci bawiły się z rówieśnikami, sąsiadami, krewnymi i przyjaciółmi. W zabawie wszyscy byli równi i uczono się wzajemnego szacunku i tolerancji. Była to również okazja do pokazania swojego talentu i demonstracji zdolności. Praktykowanie różnych zabaw zmuszało do poznawania innych, integracji, radzenia sobie z porażką, podziwiania kolegów za ekwilibrystykę piłkarską, celność czy poczucie humoru lub dystans do własnych ułomności.

Wszystkie dzieci zawsze chciały i nadal chcą się bawić, tylko niektórzy dorośli im to utrudniają.

Autorka zebrała obszerną bibliografie do artykułu, która jest dostępna w redakcji.

(Zdjęcia Anna M. Florek)

Juan Pablo i xeno-canto

Przemysław Barszcz – leśnik, prezes Polskiej Fundacji Przyrodniczo-Leśnej w Krakowie

Świat nieziemskich zapachów i tajemniczych dźwięków. Duszna, przesycona wilgocią, choć zadziwiająco świeża aura. Rajskie trele, głośne piski, rytmiczne skrzeki, głuche pohukiwania. Powietrze aż drży od najdziwniejszych odgłosów. To latynoamerykański las deszczowy. Jego dnem podąża brodata postać w słuchawkach z wielkim, niemal metrowym, futrzastym mikrofonem w dłoni.

Juan Pablo Culasso ma 33 lata. Jest niewidomy od urodzenia. Widzi światło. Tyle. Aż tyle. Gdy przemierza ulice gwarnego Montevideo, towarzyszy mu biszkoptowy labrador Rania. Pasję Juana można opisać jednym słowem: „ptaki".

Urugwaj leży nad Atlantykiem, u ujścia Parany i rzeki Urugwaj do oceanu, w miejscu, gdzie obie te rzeki zlewają się w przepastną La Platę. Kraj jest jakby doczepiony do południowej części Brazylii. Lasy parkowe i lasy galeriowe oraz pampa, to główne

zbiorowiska roślinne tego prawie dwa razy mniejszego od Polski państwa. Urugwajska zima jest niczym nasza wiosna; lato również charakteryzuje się łagodnością. Niemal pięćset gatunków ptaków, w tym ibisy, pingwiny, kolibry czy flamingi tworzą absolutnie cudowną przestrzeń do ornitologicznych obserwacji.

Ze względu na skryty tryb życia zobaczyć chruścielaka szaroszyjego (Aramides cajanea) jest trudno, najlepszym sposobem stwierdzenia tego gatunku jest znajomość jego głosu

I to właśnie one stały się sensem życia, pasją ale i zawodem Juana Pablo. Urugwajczyk ma słuch absolutny, opanowanie, pewnego rodzaju łagodność oraz niezwykłą inteligencję. Jest ekspertem do spraw ptaków. Ciekawa osobowość i profesja (rejestrowanie i komputerowa obróbka dźwięku) sprawiły, że Juan

Pablo stał się postacią medialną. Zrobiono o nim kilka filmów, wystąpił w telewizyjnych programach, w tym jednym typu „talent show”, w którym zaprezentował umiejętność rozpoznawania setek gatunków ptaków po głosach. Jego główną troską jest jednak edukacja. Wykorzystuje przejawy zainteresowania swoją osobą, aby przypominać o sprawach ludzi z niepełnosprawnością wzroku. W wykładach, które prowadzi dla nauczycieli osób niewidomych, ale i dla samych niewidomych, stawia za cel motywowanie.

Sam miał w życiu wiele szczęścia i ogromne wsparcie w rodzinie. Ojciec od początku był jego aktywnym asystentem: gdy Juan chodził do szkoły, tata przepisywał po nocach jego zadania w brajlu, pomagał mu prowadzić korespondencję, wciąż jest jego przewodnikiem i wsparciem.

E-mail z Urugwaju

Juan Pablo Culasso zaczął interesować się ptakami, gdy był dzieckiem. Kiedy miał mniej więcej dwanaście lat, znajomy lekarz wręczył mu niewielki rejestrator dźwięku: „Tu masz przycisk nagrywanie, tu play, tu stop. Nagrywaj!”. I Juan zaczął nagrywać. Obecnie ma firmę oferującą usługi audio:

nagrywanie dźwięków, ścieżek dźwiękowych, rejestrowanie wszelkiego rodzaju głosów. Doskonały słuch, doświadczenie oraz umiejętność posługiwania się profesjonalnymi programami do obróbki audio, sprawiają, że jego usługi mają najwyższy poziom. Prowadzi stronę internetową, bloga, jest aktywny w Internecie. Współpracuje z instytucjami naukowymi, dla których również tworzy nagrania.

Twierdzi, że od początku wszystko to stanowiło spore wyzwanie i nadal nim pozostaje. Zarówno jeżeli chodzi o pracę terenową: dostanie się do trudno dostępnych miejsc, skrzętnie skrywanych przez przyrodę, w których obecność jest nieodzowna, aby stworzyć nagranie, ale też wyzwania na innej płaszczyźnie. W Ameryce Południowej osoby niewidome, którym uda się przebrnąć przez odpowiednie etapy edukacji, mogą wybrać kształcenie w kierunku psychologii lub prawa. Wyjście poza ten schemat jest bardzo trudne. Dyskryminacja niewidomych na polu edukacji wciąż stanowi problem.

Juan Pablo pisze: „Nauczycielom osób niewidomych dałbym następującą radę: nie myślcie o niepełnosprawności i ograniczeniach swoich uczniów,

lecz o tym, jak moglibyście wzmocnić ich umiejętności i jak najlepiej wykorzystać ich mocne strony". Dzieci, twierdzi, mają niewyobrażalny potencjał, a wsparcie ze strony rodziców i nauczycieli to najlepszy sposób, aby potencjał ten uwolnić.

Postanawiam skontaktować się z ornitologiem. Ostatecznym impulsem do wysłania e-maila do Urugwaju jest ciekawe odkrycie. Od lat jestem użytkownikiem niesamowitej strony internetowej xeno-canto i okazuje się, że Juan Pablo ma z nią coś wspólnego.

Xeno-canto

Czym jest xeno-canto? Jest portalem poświęconym głosom ptaków. To prawda, jednak taki opis nie oddaje nawet w części jego fenomenu. Strona https://www.xeno-canto.org/ jest projektem, prowadzonym wspólnie przez amatorów i profesjonalistów, fascynatów i znawców głosów ptaków z całego świata.

Dzięki zaangażowaniu tworzących stronę ornitologów ma ona niezwykle wysoki poziom, sprawiający, że jest przydatna nie tylko dla osób chcących lepiej poznać ptasie głosy, ale także dla zajmujących się nimi zawodowo, dla naukowców itp. Jest zapisem bardzo istotnej części otaczającego nas świata i źró-

dłem niewyobrażalnie bogatych informacji, rejestrowanych przez znakomitych obserwatorów, jakimi są ptaki, zawartych w ich głosach. Bo fenomen ptasich treli, poza aspektem estetycznym i poza informacjami stricte przyrodniczymi (rozpoznanie gatunku, płci, wieku, wynikające stąd informacje o danej populacji itp.) polega właśnie na tym: znając głosy ptaków, mamy dostęp do miliardów niezwykle bystrych obserwatorów, którzy swoją wiedzę o świecie udostępniają każdemu – każdemu, kto pozna ich język.

To niesamowity chichot i nieziemskie krzyki dobiegają z południowoamerykańskich nadwodnych zarośli

W przypadku każdego nagrania można dowiedzieć się nie tylko, jakiego gatunku, a nawet podgatunku ptaka słuchamy, ale także gdzie nagrano głos –

kraj, dokładna lokalizacja i wysokość nad poziomem morza, kto dokonał nagrania, kiedy, jakim sprzętem, w jakich warunkach nagranie zostało wykonane, jakie inne gatunki słychać w tle, jakiego rodzaju jest to przekaz – na przykład śpiew godowy samca, głos ostrzegawczy, głos piskląt proszących o pokarm, nawoływanie itp. Dla wielu gatunków ptaków na stronie umieszczone są setki nagrań, prezentujących każdy rodzaj głosu i nagrania z najrozmaitszych krajów (to istotne, trzeba bowiem wiedzieć, że głosy ptaków z różnych krajów różnią się między sobą: na przykład drozd z Francji śpiewa nieco inaczej niż drozd z Polski). Wszystko to uzupełnione jest znakomitymi artykułami, pisanymi przez użytkowników strony oraz forum do wymieniania się doświadczeniami.

10 000 gatunków ptaków

Wyjątkowość strony xeno-canto.org uwidacznia chociażby artykuł, jaki został na niej opublikowany 12 grudnia 2019 roku i komentarze, jakie zaraz się pod nim pojawiły. Shaun Peters wylicza w artykule, że spośród 10 758 gatunków ptaków na świecie, opisanych dotychczas przez naukę, na stronie znajdują się nagrania aż 10 146 gatunków

(z podgatunkami oczywiście znacznie więcej).

Już dwa dni później, 14 grudnia, pojawił się komentarz następującej treści: „Josh Beck ma już nagranie jaskółczaka klifowego (Progne murphyi)". Kolejny komentarz z dnia 19 grudnia: „Chris Gaskin ma nagrania oceannika maoryskiego (Fregetta maoriana), zobaczę, czy uda mi się go przekonać do przesłania!" I jeszcze następny, umieszczony 27 grudnia: „Zauważyłeś nagranie jerzyka czarnego (Apus batesi) właśnie przesłane przez Phila Gregory'ego, Shaun?". W ciągu kilku dni artykuł zdezaktualizował się, bo strona tak szybko się rozwija.

Wyjątkowość tego fragmentu świata przyrody, jakim są głosy ptaków, sprawia, że dziedzina ta może być, i dla wielu osób jest, wspaniałym hobby; a także precyzyjnym sposobem poznawania świata i zajęciem profesjonalnym.

Odkrywam, że jednym z twórców xeno-canto, autorem siedemdziesięciu sześciu nagrań ponad czterdziestu gatunków ptaków z dwudziestu trzech lokalizacji, jest Juan Pablo Culasso. Przez lata „spotykaliśmy się" na tej stronie. Piszę więc krótkiego maila i po kilku godzinach otrzymuję obszerną odpowiedź, której fragmenty przytaczam powyżej.

E-mail napisany jest poprawną angielszczyzną. Językiem ojczystym Juana jest hiszpański. Po portugalsku mówi niczym rodowity Brazylijczyk.

Wnętrze tropikalnego lasu jest pełne najosobliwszych ptasich głosów – świat opisany dźwiękami

Ornitolog z drugiej półkuli powinien być dla nas bodźcem do spojrzenia na świat ponownie od innej strony. Jego postać, wśród zieloności tropikalnych liści, z wielką „anteną" do ściągania najdyskretniejszych głosów ptaków niech przypomina nam, że największe ograniczenia fizyczne są do pokonania, że moc ludzkiego charakteru, pracowitość i pasja, wsparte akceptacją i motywującą postawą otoczenia potrafią czynić cuda.

(Zdjęcia Przemysław Barszcz)

Mamo! Tato! Zabierzcie mnie na wycieczkę!

Renata Nowacka-Pyrlik – tyflopedagog

„Świat jest jak książka. Ci, którzy nie podróżują, czytają jedynie pierwszą stronę" – św. Augustyn.
„Tylko ten, kto wędruje, odnajduje nowe ścieżki" – przysłowie norweskie.

Już dawno temu, jako matka dwójki słabowidzących dzieci i tyflopedagog, dzieliłam się z Czytelnikami (między innymi „Naszych Dzieci") różnymi przemyśleniami i doświadczeniami mającymi na celu wspomaganie możliwie wszechstronnego rozwoju naszych pociech. Jedną spośród wielu form oddziaływań i jednocześnie aktywnego spędzania czasu były wycieczki.

Bazując na doświadczeniach własnych oraz innych rodziców, zachęcałam wówczas do organizowania dzieciom „bliższych i dalszych wyjść z domu", które – w moim przekonaniu – stanowiły, i nadal stanowią, niezwykle ważny element ich rozwoju. Przede wszystkim są źródłem aktywności ruchowej

i poznawczej, sprzyjają nawiązywaniu bliższych relacji z rodzicami, rodzeństwem, innymi ludźmi oraz środowiskiem naturalnym, uczą wytrwałości, cierpliwości i współpracy.

Dziś, patrząc z dość odległej już perspektywy czasowej, sądzę, że organizowane kiedyś częste wyprawy z udziałem moich dzieci, np. do okolicznych lasów – stanowiących pod wieloma względami prawdziwe bogactwo rozmaitych doznań i sprzyjające rozwojowi ruchowemu, czy w miejsca typowo turystyczne – zaprocentowały z nawiązką. W tamtych czasach były to wyjazdy głównie krajowe – nad morze, w góry czy na Mazury; choć trafił się także fantastyczny, doskonale do dziś pamiętany – zarówno przeze mnie jak i 6-letnią wówczas córkę – wyjazd w przepiękne, dzikie góry Kaukazu.

Moje dzieci od dawna są już osobami dorosłymi; od dawna też same organizują sobie czas, w tym wycieczki po kraju i za granicę; a ja w niektórych ich wyprawach – z prawdziwą przyjemnością – uczestniczę. Największą satysfakcję sprawia mi poczucie, że nie są osobami biernymi, „siedzącymi w czterech ścianach”, narzekającymi na nudę, brak perspektyw czy zły stan zdrowia. Niestety – podobnie jak wielu

innym osobom z różnymi niepełnosprawnościami, tak i im, problemy zdrowotne – wzrokowe i nie tylko – będą towarzyszyć przez resztę życia. Dlatego jestem przekonana, że warto było kiedyś – gdy dzieci były małe – inwestować w ich ogólny rozwój. A co z tym związane – ponosić niezbędne dodatkowe koszty i trudy.

Ale dlaczego teraz do tego wracam? Otóż inspiracją, by na nowo podjąć temat wycieczek z udziałem niewidomych i słabowidzących dzieci, było spotkanie z rodzicami dwuletniego Mikołajka. Opowieść o nich powinna przekonać rodziców, że jeśli się czegoś bardzo pragnie, to realizacja marzeń może dojść do skutku. Ich historię poznałam podczas ostatniego XIX Festiwalu Filmów Podróżniczych TERRA, jaki corocznie w grudniu odbywa się w warszawskim kinie „Wisła". Kolejne edycje tego wydarzenia przyciągają tłumy ludzi ciekawych świata, kochających podróże i przeżycia z nimi związane. Organizatorzy zapraszają podróżników – prawdziwych pasjonatów, którzy pokazując na dużym kinowym ekranie slajdy, oraz opowiadając o swoich często bardzo odległych, niebezpiecznych wyprawach, niedostępnych przeciętnemu turyście, przekazują sporą dawkę wiedzy

o poznanym regionie. Dzielą się równocześnie towarzyszącymi im w podróży emocjami i nierzadko przygodami. Odpowiednio dobrana muzyka dopełnia reszty.

Dla mnie impreza ta od wielu lat stanowi prawdziwą ucztę duchową, wyzwalającą dodatkowo pragnienie nowych podróży. Większość z nich raczej się nie spełni, ale jak głosi motto Festiwalu – „Wszystko zaczyna się od marzeń". Nie tracę więc nadziei, że uda mi się jeszcze nie raz znaleźć się w odległych i ciekawych zakątkach świata…

Zazwyczaj podczas Festiwalu prelegentami są osoby podróżujące samotnie, albo w towarzystwie dorosłych przyjaciół czy znajomych. Czasem zdarzają się podróżnicy opowiadający o wyprawach „rodzinnych" z dziećmi. Ich relacje są dla kinowych odbiorców także na ogół bardzo interesujące. Dodatkowo, zwłaszcza dla rodziców kilkulatków, takie pokazy mogą być inspiracją oraz dowodem na to, że wspólne podróżowanie, z małymi nawet dziećmi, przy spełnieniu pewnych warunków – jest jak najbardziej możliwe. Do tego bardzo satysfakcjonujące i pełne radości. A egzotyczne i odległe miejsca mogą być także w pełni przyjazne i bezpieczne dla maluchów.

Wracając do ostatniego Festiwalu, to niezwykle poruszyła mnie, wręcz urzekła, relacja państwa Beaty i Witolda Muchowskich, którzy opowiedzieli o miesięcznym podróżowaniu, najpierw samolotem, a potem wynajętym samochodem, po Kazachstanie i Kirgistanie, w towarzystwie babci oraz trójki dzieci – chłopców w wieku: 7, 5 i 2 lata.

I może nie byłoby w tej wyprawie niczego bardzo wyjątkowego, gdyby nie fakt, że najmłodszy chłopczyk – Mikołajek – dotknięty jest wielonarządową chorobą genetyczną – cri du chat (zwaną potocznie zespołem kociego krzyku) i że ze względu na nią dziecko wymaga bardzo intensywnej rehabilitacji i specjalnego traktowania.

Na pokaz złożyły się interesujące informacje na temat zwiedzanych krajów, przepiękne zdjęcia przybliżające trasę zwiedzania, przedstawiające radosne dzieci i zadowolonych dorosłych oraz doskonale dobrana muzyka. Najbardziej jednak poruszyła mnie postawa rodziców Mikołajka, którzy udowodnili, że jeśli się czegoś pragnie, to nawet poważna choroba i niesprawność nie musi przekreślić marzeń, w tym przypadku podróżniczych. Rodzice chłopców od wielu lat są pasjonatami wy-

praw turystycznych; nie przestali podróżować, gdy urodził się pierwszy synek (razem z nim zdobywali Stany Zjednoczone), potem jeździli z dwójką dzieci (zwiedzali np. wspólnie Australię), więc gdy w rodzinie pojawiło się trzecie dziecko, uznali za naturalne, że także z nim będą wyjeżdżać.

Jak mówili podczas prezentacji – nie wyobrażali sobie rozstania z synkiem na tak długo, ale przede wszystkim **chcieli być wszyscy razem.** Podróż ta wymagała od nich ogromu przygotowań, musiała w bardzo dużym stopniu zostać podporządkowana potrzebom najmłodszego, dotkniętego poważnymi problemami zdrowotnymi dziecka.

Podczas pokazu zwróciłam uwagę na fakt, że cały ten wyjazd był doskonale przemyślany pod względem organizacyjnym. Wszystkie dzieci otrzymywały dużo uwagi i zainteresowania ze strony rodziców i babci. Poza długą jazdą samochodem, pewnie czasem nużącą, nie tylko dla dzieci, było wiele okazji do spontanicznych zabaw i wszechstronnego poznawania odwiedzanych miejsc. Były więc wspinaczki po wydmach, kąpiele w jeziorach, zabawa kamykami – małe dzieci nie zwracają jeszcze uwagi na konkretne nazwy, historię czy odległości, skupia-

jąc się zdecydowanie bardziej na fizycznych doznaniach, ale „czym za młodu skorupka nasiąknie…”.

Doświadczanie czegoś nowego, utrwalone na pięknych zdjęciach, wydaje sie czymś niezwykle pozytywnym dla całej szóstki podróżników.

Być może ta zaledwie migawka ze spotkania z wyjątkową – moim zdaniem – rodziną, osłodzi niektórym Czytelnikom gorycz trudnych chwil, towarzyszących opiece i rehabilitacji dzieci z różnymi problemami zdrowotnymi, może zasieje promyk nadziei, a może stanie się zachętą do poszukiwania podobnych wyzwań. W moim przekonaniu warto próbować.

A jeśli by chcieli Państwo bliżej poznać rodzinę Mikołajka, to gorąco zachęcam do odwiedzenia strony internetowej prowadzonej przez jego rodziców. Strony niezwykle energetyzującej, wspierającej, choćby ze względu na niesamowicie ciepły klimat – pełne optymizmu wypowiedzi i piękne zdjęcia oraz przydatnej pod względem praktycznym. Znajduje się na niej dużo informacji dotyczących na przykład wczesnej i kompleksowo prowadzonej rehabilitacji. Adres tej strony to: www.rodzinamikolajka.pl

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć fragment powitania z tej strony: „To strona o pozytywnej filozofii życia, którą przyniósł nam wyjątkowy, piękny mały człowiek – Mikołajek. Mikołaj urodził się z zespołem genetycznym cri du chat, dlatego rozwija się dużo wolniej niż jego rówieśnicy. Jest niezwykłym, bardzo radosnym i uroczym dzieckiem, i stał się dla całej rodziny wielkim nauczycielem miłości. Niepełnosprawność Mikołajka jest z pewnością wyzwaniem dla nas wszystkich, ale w żaden sposób nie odbiera nam wielkiej radości z bycia z nim razem, a jemu prawa do szczęśliwego i pełnego sensu życia. Zawsze żyliśmy aktywnie i tak pozostało. Kochamy podróże, więc razem podróżujemy; kochamy fotografię, więc przemierzamy świat z aparatem na szyi. Ograniczenia przecież rodzą się w naszych głowach – my wybieramy morze możliwości, jakie mamy każdego dnia”.

Wydaje mi się, że jakikolwiek komentarz jest tu już zbędny. Życząc wszystkim rodzicom takiego podejścia do niepełnosprawności dzieci, chciałabym jeszcze zachęcić do sięgnięcia – przynajmniej po dwie wymienione poniżej pozycje książkowe. Zostały one napisane przez dorosłe osoby niepełnospraw-

ne zafascynowane podróżami. Ich lektura – niezwykle osobista, pełna emocji i ciekawych spostrzeżeń, może być także inspiracją i dowodem na to, że jeśli się bardzo czegoś pragnie, to „niemożliwe staje się możliwe”.

Pierwsza z polecanych pozycji to „**Krok po kroku**”. Napisana została przez **Michała Worocha** – młodego człowieka ze stwardnieniem zanikowym bocznym, poruszającego się na wózku inwalidzkim, który wraz z kolegą – Michałem Kamińskim, również „wózkowiczem” – wybrał się w trwającą ponad rok podróż po obu Amerykach. Pokonali oni, z wieloma przygodami, trasę od Ziemi Ognistej aż po Alaskę. Poruszali się przystosowanym do ich potrzeb land roverem defenderem, po drodze pokonując własną niesprawność, przeżywając mnóstwo niezwykłych, trudnych i niebezpiecznych przygód, nawiązując cenne znajomości, a nawet przyjaźnie. Zdaniem autora – wszelkie ograniczenia tkwią przede wszystkim w głowach.

Podróżnicy ci byli prelegentami podczas poprzedniego Festiwalu TERRA; pamiętam, że po zakończeniu ich prezentacji, oklaskom nie było końca. Za swój niezwykły wyczyn zdobyli liczne nagrody,

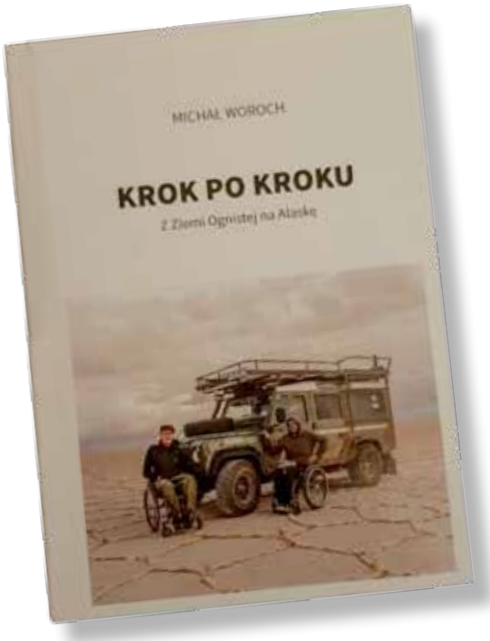

Okładka książki „Krok po kroku" Michała Worocha

między innymi „Kolosy 2019" w Gdyni; w tym samym roku ukazała się prezentowana książka. Jest ona zapisem drogi, mozolnie przez nich pokonywanej, ale również świadectwem podróży w głąb siebie, obrazem zmagań z chorobą i niesprawnością. Oto dwa fragmenty:

„Nawet w najtrudniejszych momentach życia potrafiłem się śmiać. Zdarzało się, że byłem spanikowany, czasem wręcz sparaliżowany strachem, ale potrafiłem się śmiać. Tak było i wtedy, kiedy siedząc koło siostry, która uparła się, że mnie odwiezie na lotnisko, spoglądałem we wsteczne lusterko. Bałem się. Ale kiedy dom zniknął za rogiem (…) powiedziałem do siebie: no tak. To jadę do Ameryki Południowej. Jadę na drugi koniec świata. Odbiorę defendera, którego wysłaliśmy statkiem w kontenerze, zapakuję się do niego

i ruszymy w podróż życia. Wcześniej strach czułem jedynie wówczas, gdy myślałem o upływającym czasie. Od chwili, w której usiadłem na wózku, miałem jeden cel: oszukać go. A on uciekał mi przez palce. Dopiero w podróży przestałem o nim myśleć. W podróży wciąż dzieje się coś nowego, każdy kolejny dzień to ciąg czynności, które musisz wykonać. Po przebudzeniu trzeba wysupłać się ze śpiwora i ubrać, co zajmuje ze dwadzieścia minut. Wysiąść z auta, namęczyć się przy rozkładaniu kuchni, przygotować śniadanie. Potem spakować i posprzątać w kabinie. (…). Poza tym trzeba sprawdzić poziom oleju, upewnić się, że wszystkie windy, pojemniki, drzwi zostały zamknięte prawidłowo. Każdy ruch, szczególnie dla osoby słabej fizycznie, to wyzwanie".

Druga pozycja, do przeczytania której gorąco zachęcam, to książka „**Moje podróże w ciemno**" autorstwa **Hanny Pasterny.** Polecam także jej wcześniejsze książki: „**Jak z białą laską zdobywałam Belgię"** oraz „**Tandem w szkocką kratę"**. Autorka, będąc osobą całkowicie niewidomą, udowadnia swoim niezwykle aktywnym i pełnym pasji życiem, że niepełnosprawność nie musi uniemożliwiać np. wykonywania pracy, poznawania nowych znajomych,

Okładki książek autorstwa Hanny Pasterny

angażowania się w różne formy działalności czy podróżowania, nierzadko w bardzo odległe miejsca.

Myślę, że zwłaszcza dla rodziców dzieci niewidomych i z poważnymi problemami wzrokowymi, jej książki mogą być pewnego rodzaju drogowskazem. Pokazują bowiem możliwości osoby niewidomej, zwracają równocześnie uwagę na niełatwą drogę prowadzącą do osiągnięć, np. poprzez konsekwentną i żmudną naukę samodzielności, języków obcych, technik cyfrowych i wielu innych umiejętności.

Pozwolę tu sobie również przytoczyć kilka fragmentów wybranych z książki „Moje podróże w ciemno”:

„Podróżowanie jest znacznie łatwiejsze i przyjemniejsze, gdy potrafimy się porozumieć ze spotykanymi ludźmi. W przypadku niewidomych jest to tym ważniejsze, że nie dogadamy się na migi”; „Gdy ma się znajomych w wielu miejscach, życie wygląda znacznie ciekawiej”; „Staram się unikać hoteli. Nie chodzi tylko o koszty. Zwykle fajniej jest mieszkać u kogoś znajomego lub poznanego np. przez Internet (…). Jest z kim porozmawiać, można się dowiedzieć czegoś ciekawego, nawiązać kontakty, które potem owocują”; „Nikt nie jest samowystarczalny i każdemu zdarzają się sytuacje, w których bez pomocy innych nie poradzi sobie”; „Warto pielęgnować i odnawiać kontakty. To bywa trudne i wymaga czasu, ale daje wiele radości”.

Życzę wspaniałych podróży wraz z dziećmi! Podróży niosących mnóstwo radosnych emocji, sprzyjających bliskości oraz poszerzaniu horyzontów. A także tego, by w przyszłości Państwa dorosłe już dzieci, kontynuowały zasianą dziś aktywność i ciekawość świata.

(Zdjęcia Renata Nowacka-Pyrlik)

Edukacja włączająca na krańcach świata

Wywiad z dr Martą Bielawską, tyflopedagogiem

– Tyflopedagogika nie jest bardzo popularną specjalizacją, a na uczelniach pedagogicznych mamy dziesiątki różnych kierunków. Dlaczego wybrałaś akurat pracę z niewidomymi?

– Kiedy miałam 18 lat, poznałam bardzo dobrze zrehabilitowanego młodego niewidomego człowieka. Zaciekawiło mnie, jak to się stało, że jest tak bardzo samodzielny. Świetnie znał kilka języków obcych, podróżował po świecie. Dla mnie – wtedy mieszkanki małego miasteczka na Pomorzu – to był szok. Pochłonęło mnie szukanie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób takie osoby uczą się, przyswajają wiedzę, i co robić, żeby były samodzielne.

– Studia pomogły ci znaleźć odpowiedź na to pytanie?

– Czas studiów był bardzo ciekawy, choć już pod koniec miałam duże wątpliwości, czy chcę pracować w szkole. Postanowiłam wtedy wziąć urlop dziekański i poleciałam na rok do Irlandii. Tam odkryłam, że ta droga ma jednak sens.

– Pracowałaś tam z osobami niewidomymi?

– Udało mi się nawiązać współpracę z organizacją pozarządową – NCBI Working For People With Sight Loss. Poszłam na spotkanie dla wolontariuszy, ale okazało się, że moje kompetencje (choć byłam dopiero po czwartym roku studiów) są tak szerokie, że zaproponowano mi pracę. NCBI zajmuje się wspieraniem osób słabowidzących. Dobiera pomoce optyczne, organizuje zajęcia dla dzieci. Jako ich pracownik prowadziłam uczniom zajęcia niewidomych, organizowałam centrum dla maluchów słabowidzących. W Irlandii miałam pierwszy raz styczność z dziećmi, które nie uczą się w szkołach specjalnych. Mają potrzebny sprzęt i dodatkowe zajęcia po i w trakcie lekcji szkolnych i mogą uczęszczać do placówki w miejscu zamieszkania.

– Ale po roku wróciłaś do Polski…

– Tak. A na piątym roku studiów trafiłam do Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niewidomych i Słabowidzących Tęcza. Miałam przyjemność pracować jako terapeuta widzenia w bardzo interdyscyplinarnym zespole. Razem szukaliśmy rozwiązań, jak wspierać rozwój małego dziecka słabowidzącego i niewidomego, a czasem dziecka ze

złożoną niepełnosprawnością. Później pojawiły się też inne organizacje. Współpracowałam z Polskim Związkiem Niewidomych, Towarzystwem Pomocy Głuchoniewidomym.

– Wspomniałaś, że miałaś moment kryzysowy. Co zdecydowało, że jednak zdecydowałaś się kontynuować pracę jako tyflopedagog?

– Moment przełomowy nastąpił w Irlandii. Dostrzegłam, ile kompetencji nabyłam podczas studiów. Osoby, które pracowały tam razem ze mną, kończyły tylko ukierunkowane kursy, np. orientacji przestrzennej. Ja byłam w stanie robić te wszystkie rzeczy i miałam też ogólną wiedzę pedagogiczną, której im brakowało. Doświadczenie irlandzkie pokazało mi, że jako tyflopedagog można pracować nie tylko w szkole.

– A potem pomyślałaś, że to doświadczenie zdobyte w Irlandii i w Polsce wykorzystasz w innych częściach świata?

– Myślę, że miał na to wpływ nie tylko pobyt w Irlandii, ale też praca w Tęczy, gdzie mogłam pracować z malutkim dzieckiem niewidomym. We wczesnym wspomaganiu rozwoju zobaczyłam potencjał, dzięki któremu taki maluch może się rozwi-

jać. We współpracy z rodzicami dajemy mu szansę na kształtowanie samodzielności od najmłodszych lat. Uczymy je, by wykorzystywało swoje ręce do poznawania świata, by było ciekawe bodźców i tego, co świat ma mu do zaoferowania. Bardzo ważną rolę odegrali tu tyflopsycholog Monika Orkan-Łęcka i cały zespół ekspertów z poradni, którzy pokazali mi, że rolą terapeuty nie jest oddziaływanie bezpośrednio tylko na dziecko, lecz pokazanie rodzicom, jak się z tym dzieckiem bawić i wykorzystywać codzienne czynności, żeby ono mogło się rozwijać. W 2010 r. poleciałam na 9-miesięczne stypendium do Perkins School for the Blind w Bostonie, w USA, gdzie żyłam i uczyłam się ze specjalistami z całego świata. Między innymi z Bangladeszu, Chin, Rumunii, Bułgarii, Ghany, Indii. To było bardzo mocne doświadczenie, które pokazało mi, że niezależnie od warunków, w których żyjemy, możemy wspierać dzieci w ich rozwoju.

– Mówisz, że w Irlandii dostrzegłaś, jak szerokie kompetencje zawodowe dały ci studia w Polsce. Jakiś czas po powrocie z USA pracowałaś z niewidomymi w Ghanie, kraju rozwijającym się. Nie miałaś takiego poczucia, że w tam-

tejszym systemie edukacji specjalnej jesteś już na poziomie profesury?

– Nie do końca. Wielkim zdziwieniem było dla mnie to, w jak piękny sposób niewidomi się tam poruszają. Oczywiście, placówki, które widziałam, nie wyglądały jak nasze. Były momenty, kiedy frustrowałam się, że brakuje materiałów edukacyjnych, że sale są słabo wyposażone, jednak rekompensowało mi to duże zaangażowanie nauczycieli. To, co mnie najbardziej fascynowało, to sposób, w jaki – mimo ograniczeń – dzieci zdobywają kompetencje potrzebne w życiu. Miałam wrażenie, że uczniowie funkcjonują tam dużo lepiej niż w placówkach edukacyjnych w Polsce czy USA. Są bardziej samodzielni. Bo kiedy mamy 4-6 pań w internacie i 400 podopiecznych, trzeba samemu prać swoje rzeczy, przynosić wodę, myć naczynia. Później realizowałam też projekt w Kenii, gdzie szkoliłam trenerów, którzy następnie z nauczycielami z 11 szkół w regionie Mbita, pracowali nad tym, by placówki te były dostępne dla wszystkich. Najnowsze działania w środowisku międzynarodowym to tegoroczny projekt w Gruzji, w ramach którego szkoliłam specjalistów w zakresie rehabilitacji osób z jednoczesnym uszkodzeniem wzroku i słuchu.

Marta Bielawska i niewidome dzieci w Ghanie

– Była Irlandia, Gruzja, Kenia, Ghana, USA. W międzyczasie zrobiłaś doktorat. I co dalej? Czy masz jeszcze taką potrzebę, żeby to bogate doświadczenie wykorzystać w innych miejscach na świecie? Być takim wędrownym pedagogiem?

– Takich miejsc mam sporo. Przy każdym projekcie bardzo dużo się uczę. Te doświadczenia wzbudzają we mnie jeszcze większą chęć do pracy na polu międzynarodowym. Chciałabym swoją pasję, jaką jest kształcenie rodziców i nauczycieli, realizować w różnych miejscach na świecie.

– Największe wyzwanie, jakie spotkało Cię w pracy, to…

– Największe wyzwanie to poczucie bezsilności i bezradności, że nie można nic więcej zrobić. To momenty, kiedy dostrzegam w dziecku bardzo duży potencjał, ale jego sytuacja rodzinna, edukacyjna nie pozwala na to, żeby go kształtować. Dużą trudnością jest też poczucie, że pracując z rodzicami i dziećmi wchodzi się w pewnego rodzaju relacje. Brak stałości w pracy, realizacja projektów w różnych miejscach i czasie nie pozwala tych relacji rozwijać na takim poziomie, jakiego bym sobie życzyła.

– Niedawno obroniłaś pracę doktorską poświęconą podejściu do edukacji włączającej w Polsce i w Ghanie. Możesz podzielić się najważniejszymi wnioskami?

– W pisaniu doktoratu najbardziej fascynujące było prowadzenie badań w terenie. Robiłam wywiady grupowe, żeby dowiedzieć się od studentów uczelni pedagogicznych w Polsce i Ghanie, czym jest dla nich edukacja włączająca. Jak rozumieją to pojęcie. Generalny wniosek jest taki, że edukacja włączająca jest pojmowana bardzo podobnie w obu miejscach – jako edukacja skierowana do różnych dzieci. W jednym i drugim miejscu podkreślano, że jest to tworzenie szans dla uczniów z niepełnosprawnościami. Pedagodzy specjalni, niezależnie od tego, gdzie się uczą, widzą w tej edukacji próby pokonywania barier dla osób z niepełnosprawnościami.

– Jaka jest zatem przyszłość edukacji włączającej?

– To, co widzę po moich podróżach, to że temat edukacji włączającej pojawiał się we wszystkich odwiedzanych miejscach. W Polsce też widoczny jest trend w kierunku edukacji włączającej. To temat, który nie zniknie nagle. To wizja edukacji, w której

każdy uczeń ma swoje miejsce. Pytanie, jaka jest rola pedagoga w tym procesie. Czy będziemy bardziej wspierać pedagogów pracujących w szkołach ogólnodostępnych? Czy to raczej oni będą szukać wsparcia pedagogów specjalnych? Ja widzę pedagoga i tyflopedagoga jako wsparcie dla wszystkich uczniów w zespole klasowym. Wykorzystanie pomocy dotykowych na zajęciach może być ciekawe nie tylko dla uczniów z problemem wzrokowym, ale też dla całej klasy. Chodzi o pokazywanie potrzeb dziecka z trudnościami nie tylko jako barier, ale czegoś, co wzmacnia potencjał wszystkich uczniów w klasie. Edukacja włączająca to z pewnością idea, do której warto dążyć. Pytanie, którą drogę obierzemy?

Wywiad przeprowadziła Paulina Skiba

(Zdjęcia Marta Bielawska)

Zaopatrzenie w wyroby medyczne na nowych zasadach

Krzysztof Wiśniewski – prawnik w Biurze Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych

Od 01 stycznia 2020 roku weszły w życie nowe zasady refundacji na zaopatrzenie w przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze z Narodowego Funduszu Zdrowia. Na wstępie trzeba przypomnieć, że zaopatrzenie w wyroby medyczne przysługuje osobom ubezpieczonym, to jest osobom podlegającym ubezpieczeniu zdrowotnemu na podstawie przepisów ustawy o świadczeniach zdrowotnych finansowanych ze środków publicznych czyli świadczeniobiorcom.

Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Zdrowia w sprawie wykazu wyrobów medycznych wydawanych na zlecenie (Dz.U. z 2019 r., poz. 1267), biała laska przysługuje ubezpieczonym osobom niewidomym oraz niedowidzącym. Zlecenie na zaopatrzenie w białą laskę wydaje lekarz podstawowej opieki

zdrowotnej, a także lekarz posiadający specjalizację w dziedzinie okulistyki. Laska przyznawana jest bezpłatnie, o ile jej cena nie przekracza kwoty 100 zł. Jeśli zaś chodzi o okres użytkowania, czyli okres, po upływie, którego można ponownie wystąpić o zaopatrzenie w ten wyrób medyczny, wynosi on 6 miesięcy. Limit czasowy nie dotyczy osób niewidomych ze znacznym stopniem niepełnosprawności, które na mocy ustawy o szczególnych rozwiązaniach wspierających osoby o znacznym stopniu niepełnosprawności (Dz.U. z 2018 r., poz. 932), mogą ubiegać się o refundację białej laski według potrzeb.

Celem opisanych niżej zmian jest skrócenie okresu oczekiwania na refundację przedmiotów ortopedycznych i środków pomocniczych. Nowelizacja ustawy o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. 2019 r. poz. 1096), a także rozporządzenia Ministra Zdrowia w sprawie zlecenia na zaopatrzenie w wyroby medyczne oraz zlecenia naprawy wyrobu medycznego (Dz. U. poz. 1555) umożliwiła stworzenie systemu informatycznego pozwalającego lekarzowi lub w niektórych sytuacjach osobie uprawnionej, np. pielęgniarce wystawić i zweryfikować wniosek na zaopatrzenie w refundowane wyroby medyczne. W ramach

aplikacji NFZ realizowane są następujące procesy: wystawienie zlecenia, przekazanie zlecenia do weryfikacji oddziałom wojewódzkim NFZ, pobranie wyniku weryfikacji z NFZ, wydruk zlecenia na zaopatrzenie w pomoc, pobranie zlecenia zaopatrzenia do realizacji, aktualizacja danych refundacji wg uprawnień pacjenta na dzień przyjęcia do realizacji oraz rejestracja realizacji zlecenia zaopatrzenia.

Ważną informacją jest więc to, iż z początkiem bieżącego roku elektronicznie wystawiony i zweryfikowany wniosek nie wymaga potwierdzenia w oddziale NFZ. Zatem, po pomyślnej weryfikacji wniosku w gabinecie lekarskim, można bezpośrednio udać się do sklepu medycznego – aby zrealizować zlecenie, również to na białą laskę.

W tym miejscu należy podkreślić, że lekarz nie ma obowiązku potwierdzania wniosku elektronicznie i wciąż może wystawić go na dotychczas obowiązujących zasadach, co niestety wiąże się z obowiązkiem wysłania zlecenia do delegatury Narodowego Funduszu Zdrowia lub odbycia wizyty w oddziale Funduszu.

Warto pamiętać, aby podczas wizyty nakłonić lekarza do przeprowadzenia weryfikacji wniosku o refundację przez wspomniany system informatyczny. Od 1 stycznia wprowadza się możliwość realizacji

wniosków na zaopatrzenie comiesięczne jednorazowo na maksymalnie 6 miesięcy. Omawiane zmiany mają ułatwić życie osobom, które korzystają z zaopatrzenia comiesięcznego – wnioskując o refundację na pieluchomajtki. Pewną trudnością wynikającą z takiego rozwiązania jest obowiązek realizacji wniosku z rozbiciem na miesiące tylko w jednym sklepie medycznym. Realizacja wniosków na zaopatrzenie comiesięczne (stomia, pieluchomajtki, cewniki) może być realizowana w sklepach internetowych, które mają podpisaną umowę z NFZ. Wraz z opisanymi udogodnieniami likwiduje się Kartę Zaopatrzenia Comiesięcznego.

Każda zmiana systemowa – nawet ta mająca na celu ułatwienie procedur – wymaga czasu, który jest niezbędny na odpowiednie przygotowanie i zapoznanie się z nowościami. Wnioski potwierdzone do końca 2019 roku będą nadal możliwe do zrealizowania do 31 grudnia 2020 roku.

Podsumowując, jeśli posiadamy potwierdzony w 2019 roku wniosek na białą laskę, jest on ważny do końca tego roku, zatem nie należy zwlekać z jego realizacją.

Zachęcam do przeczytania

Renata Nowacka-Pyrlik

– Żółta, przyciągająca wzrok okładka z dużym okiem pośrodku. Nad okiem tytuł książki „**Nie przywitam się z państwem na ulicy**”, pod okiem napis: „**Szkic o doświadczeniu niepełnosprawności**” i nazwisko autorki – **Maria Reimann**. Wydawnictwo „Czarne”, Wołowiec 2019.

Pozycja ta, napisana dość dużą czcionką, licząca 168 stron – jak na „poważną” książkę wygląda dość niepozornie. Jednak autorce udało się w sposób niezwykle dojrzały, wnikliwy, a jednocześnie mocno pobudzający wyobraźnię i emocje – przekazać sporo wiedzy na temat mało znanego zespołu Turnera i różnych, często niezwykle złożonych sytuacji kobiet, dotkniętych tym schorzeniem. Przede wszystkim jednak Reimann podzieliła się z nami dużym ładunkiem emocji i przeżyć własnych – jako osoby od dzieciństwa obarczonej dużymi problemami wzrokowymi.

Zespół Turnera to schorzenie, które dotyka tylko kobiet; charakterystyczne są dla niego: niski

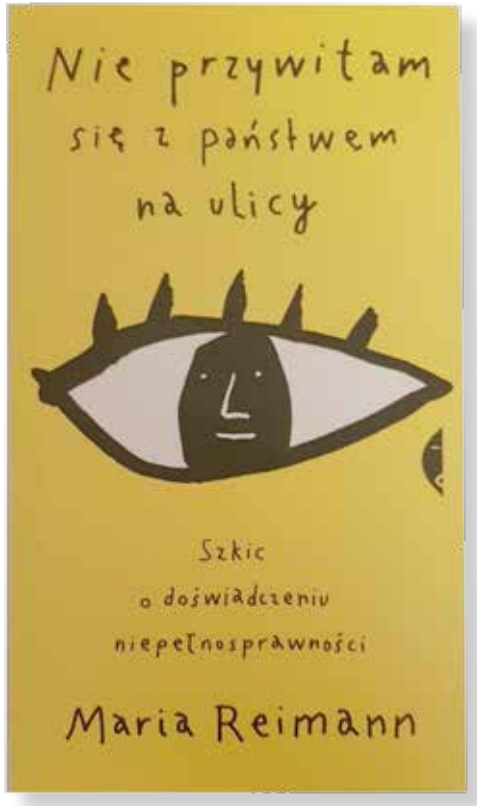

Okładka książki autorstwa
Marii Reimann

wzrost, niepłodność, problemy kostno-stawowe, kardiologiczne, okulistyczne i wiele innych, o różnych stopniu nasilenia.

Gorąco zachęcam wszystkich Czytelników do przeczytania tej książki, a zwłaszcza dobrze widzących rodziców słabowidzących dzieci. Rodzicom

tym z pewnością bardzo trudno przychodzi wyobrazić sobie, z jakimi problemami mierzy się ich pociecha. Co i jak widzi moje dziecko? Z jakiej odległości? W jaki sposób? Co mu pomaga, a co przeszkadza w lepszym widzeniu? A jeśli do tego dodać różne interakcje społeczne, np. u lekarza, w przedszkolu, w szkole, na podwórku itd. – to książka ta dodatkowo skłania do zastanowienia się i stawiania pytań typu: jak moje dziecko słabowidzące radzi sobie, co przeżywa w różnych sytuacjach? Z czym może mieć problemy? Dlaczego nie chce, albo nie potrafi o nich rozmawiać? Kiedy, i dlaczego oszukuje? Jakich sytuacji unika? I wiele innych.

Być może lektura książki przyczyni się do tego, że przynajmniej niektóre z zachowań i emocji słabowidzących dzieci staną się bardziej czytelne i zrozumiałe. Rodzice – poprzez ich rozpoznawanie, czy choćby większą świadomość – będą mogli lepiej rozumieć problemy i potrzeby swoich dzieci, a przez to – skuteczniej pomagać im w dążeniu do osiągania maksymalnie samodzielnego, niezależnego i szczęśliwego „ja”.

Bo, jak można przeczytać na drugiej stronie okładki: „książka Marii Reimann jest próbą opisu zma-

gań z fizycznymi ograniczeniami i zrozumienia różnych znaczeń odmienności nie w pełni sprawnego ciała".

Autorka – z zawodu antropolożka i tłumaczka, prowadząc w ramach swojej pracy w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, badania kobiet z zespołem Turnera, pisze: „W tej książce chciałabym się przyjrzeć opowieściom moich rozmówczyń i swojej własnej opowieści i zrozumieć, kiedy i jak powstaje niepełnosprawność. Czy urodziłam się niepełnosprawna? Czy stałam się niepełnosprawna, kiedy jako szesnastolatka stanęłam przed komisją lekarską ZUS i dostałam orzeczenie o „całkowitej niezdolności do pracy" ze względu na uszkodzenie wzroku? Czy jestem niepełnosprawna, chociaż pracuję, wychowuję dziecko, jeżdżę na rowerze, podróżuję? A może tylko bywam niepełnosprawna, kiedy nie mogę prowadzić auta, nie widzę świateł po drugiej stronie ulicy albo napisów w kinie?".

I jeszcze jeden fragment z tej książki: „przez cały czas trwania badań pracowałam również na własnym doświadczeniu. Używałam go, żeby zbudować relację i poczucie porozumienia z moimi rozmówczyniami, prowadząc wywiady, opowiadałam o swoich doświadczeniach, szukałam tego, co w naszych histo-

riach podobne. I tego, co różne. Mówienie i słuchanie o chorobie i niepełnosprawności nie jest łatwe”. Autorka – moim zdaniem – w sposób niezwykle subtelny, wyważony, pełen zrozumienia i dużej uważności, pokazuje złożoność problemów kobiet z zespołem Turnera. Jednocześnie, odwołując się do własnych doświadczeń i emocji, zwraca uwagę na różne sytuacje oraz własne odczucia i reakcje, w mniejszym czy większym stopniu charakterystyczne dla osób słabowidzących.

Poprzez dzielenie się swoimi problemami, uświadamia, jak trudne są one do uchwycenia, zrozumienia i zaakceptowania przez dobrze widzących ludzi – rodziców, przyjaciół, znajomych. Tym bardziej że często także osoba z niepełnosprawnością wzroku boryka się z wieloma dylematami. I nie wie, jak ma się zachować, czy odnaleźć w trudnych dla niej sytuacjach. Bo ileż w nich możliwości ucieczkowych, udawania, że się widzi to, czego się tak naprawdę nie widzi, ile strachu, czasem złości, zazdrości, poczucia krzywdy, i rozmaitych rozterek tuszowanych humorem i „dostrajaniem się do dobrze widzącego otoczenia”, albo z kolei kierowaniem uwagi tego otoczenia na swoją „wyjątkowość”. Cytując za autorką:

„Życie z niepełnosprawnością jest ciągłym nawigowaniem między poczuciem wyjątkowości – wyjątkowej niesprawiedliwości, wyjątkowej krzywdy, wyjątkowej dzielności, wyjątkowego wysiłku – a poczuciem zwyczajności, «normalności»”.

Czy Marii Reimann, która z uwagi na swój słaby wzrok mówi swoim rozmówcom „nie przywitam się z państwem na ulicy”, udało się podczas licznych spotkań i rozmów z kobietami z zespołem Turnera znaleźć jakieś podobieństwa pomiędzy ich niepełnosprawnością a swoją, coś na kształt „wzajemnego porozumienia dusz”? Na tak postawione pytanie odpowiedzą sobie Państwo sami, po przeczytaniu polecanej przeze mnie książki. Moim zdaniem – warto po nią sięgnąć.

(Zdjęcia Renata Nowacka-Pyrlik)

Dzieje się

Elżbieta Oleksiak – tyflopedagog, kierownik Centrum Rehabilitacji w Instytucie Tyflologicznym PZN w Warszawie

Ostatnio uczestniczyłam w dwóch ważnych wydarzeniach, o których chciałabym Państwu opowiedzieć.

W dniach 3-4 marca 2020 roku odbyła się kolejna międzynarodowa konferencja w Centrum Kongresowo-Dydaktycznym Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu przeznaczona głównie dla placówek, w których są zatrudnieni terapeuci zajęciowi. Tematem tegorocznej edycji była dostępność dla osób ze specjalnymi potrzebami i współpraca interprofesjonalna i interdyscyplinarna. Pierwszego dnia konferencji w czasie sesji plenarnych były omawiane tematy dotyczące kształcenia uniwersyteckiego terapeutów zajęciowych w różnych krajach oraz współpracy z placówkami architektonicznymi w sprawach dostępności. Następnie były sesje równoległe dotyczące głównie tego, co się dzieje w Poznaniu jeśli chodzi o dostępność w zakresie przestrzeni miasta

czy mieszkań dla osób starszych. Wygłaszano także referaty na temat dostępności gier komputerowych, projektowania uniwersalnego w środowiskach lokalnych, kreatywnych metod pracy w arteterapii, metod terapii zwiększającej zaangażowanie seniorów z demencją, projektowania uniwersalnego, tworzenia dostępnej przestrzeni dla osób ze szczególnymi potrzebami, oceny przez terapeutów zajęciowych dostępności mieszkań dla osób starszych oraz dostępności wydarzeń kulturalnych dla osób ze specjalnymi potrzebami.

Drugiego dnia były równoległe warsztaty, wszystkie trwały około dwie i pół godziny. Na tych praktycznych zajęciach uczono: dokonywania profesjonalnych ocen w różnych placówkach, które widzą potrzebę poprawy funkcjonowania czy wprowadzania zmian; zastosowania urządzenia Musicon do nauki programowania, rozwoju zdolności manualnych, wspierania pracy w grupie, rozwoju wyobraźni, edukacji i uwalniania kreatywności, tworzenia utworów muzycznych; zastosowania urządzenia do terapii ruchowej ActivLife. Warto zainteresować się tymi urządzeniami, podaję adresy: MUSICON: Jakub Kozik – e-mail: kuba@musiconclub.com, tel. 570 110 393

lub Natalia Komar-Piątyszek – e-mail: natalia@musiconclub.com, tel. 517 115 550. ActivLife: Paweł Drabiński, e-mail: pawel.drabinski@alreh.pl, tel. 792 33 00 37.

ActivLife

Musicon

Niezwykle interesujące były również relacje placówek o prowadzonych w nich rodzajach terapii: biofilii – biologicznej potrzebie kontaktu z przyrodą, np. kontaktu z lasem (placówki podpisywały w tym celu porozumienia o współpracy z nadleśnictwami); horiterapii – terapii kwiatami; terapii folkowej – pozwalającej na rozwijanie pasji do tradycji ludowych.

Miałam referat na temat współpracy interdyscyplinarnej i interprofesjonalnej w zakresie dostępności dla osób niewidomych i słabowidzących i roli terapeutów zajęciowych. Wystąpienie zostało dobrze przyjęte, podeszło do mnie kilka osób z pytaniem, dlaczego nie zrobiłam warsztatów na

ten temat, osoby rozmawiające ze mną mówiły, że są zainteresowane tymi zagadnieniami i chciałyby dowiedzieć się znacznie więcej.

Odbył się także koncert zespołu „Siły specjalne" – grupy prowadzonej przez profesjonalnych muzyków, do którego dołączyli ludzie niepełnosprawni, starsi, bezdomni chcący i umiejący śpiewać, grać, tańczyć. Zespół występuje głównie na ulicach, zachęcając przechodniów do zabawy, śpiewania, tańczenia, wspólnego spędzenia czasu. Bardzo podobało mi się kilka sentencji, które mocno zapadły mi w pamięć:

- najbardziej twórczą ze wszystkich prac jest praca nad sobą;
- często mówimy: „nie, tego nasi podopieczni/pacjenci nie zrobią". Dajmy im szansę!;
- spotkać się w dźwięku mogą wszyscy bez ograniczeń;
- trzeba odkryć w ludziach ich zdolności, pasje i włączyć ich w działania placówki;
- zespół „Siły specjalne" nazwał swoje zajęcia „Czekałem na Was". Bezdomny, który z bardzo wielkimi oporami włączył się w uliczne śpiewanie z zespołem „Siły specjalne", po kilku dniach,

kiedy zespół pojawił się znowu w tym miejscu, powiedział: „Czekałem tu na Was codziennie”.

Jeśli chodzi o drugie wydarzenie, to na pewno jego efekty będą miały znaczenie dla placówek, gdzie kształcą się dzieci z problemami wzroku. 7 stycznia br. miałam okazję z kolegą z Instytutu Tyflologicznego Rafałem Kanarkiem pojechać na Maltę. Wzięliśmy tam udział w pierwszej wizycie studyjnej partnerów projektu „Doświadczanie świata przez naturę” („Seeing the World through Nature”), finansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Erasmus+.

Partnerzy projektu

Celem projektu „Doświadczamy świata przez naturę” jest wsparcie wczesnoszkolnej edukacji przyrodniczej dzieci słabowidzących i niewidomych, rozbudzenie ich zainteresowania naturą, wzmocnienie kontaktu z nią, a tym samym wzmacnianie poczucia więzi społecznej, a także osiąganie wysokiej jakości efektów uczenia się.

Adresatami projektu są nauczyciele dzieci z dysfunkcją wzroku. W ramach projektu powstaną innowacyjne materiały dydaktyczne, które umożliwią pedagogom realizację angażującego, atrakcyjnego programu edukacji ekologicznej. Ważnym elementem projektu będzie wzmocnienie umiejętności i pewności siebie nauczycieli uczniów z zaburzonym widzeniem w nauczaniu przyrody, wskazanie, jak uczyć o ptakach i przyrodzie oraz jak wykorzystywać zajęcia na świeżym powietrzu do angażowania uczniów niepełnosprawnych w różne przedmioty szkolne.

„Doświadczamy świata przez naturę” to projekt z udziałem organizacji partnerskich BirdLife International z kilku krajów Europy. Opiera się na doświadczeniach i materiałach podobnego międzynarodowego projektu Erasmus+, którego realizacja zakończyła się we wrześniu 2018 roku.

Projekt rozpoczął się w październiku 2019 roku, potrwa do marca 2022 roku. W ciągu 30 miesięcy działań projektowych główny nacisk zostanie położony na stworzenie zasobów edukacyjnych, które zwiększą umiejętności nauczycieli w zakresie edukacji przyrodniczej dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkoły podstawowej, które mają dysfunkcję wzroku. W tym działaniu zostanie wykorzystana wiedza przyrodników z organizacji partnerskich oraz ekspertów z Polskiego Związku Niewidomych, znających potrzeby edukacyjne dzieci niedowidzących i niewidomych. Ostatni rok projektu będzie poświęcony na testowanie opracowanych materiałów oraz szkolenia dla nauczycieli. Projekt zakończy europejska konferencja dla partnerów BirdLife International.

Pomysłodawcą projektu jest Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków (OTOP), a partnerami: BirdLife Malta, BirdLife Cyprus, BirdLife Ireland, a także Polski Związek Niewidomych. Celem tego przedsięwzięcia jest m.in. wsparcie wczesnoszkolnej edukacji przyrodniczej dzieci niewidomych i słabowidzących, rozbudzenie w nich zainteresowania i wzmocnienie kontaktu z naturą, a tym samym

wzrost poczucia więzi społecznej czy osiąganie wysokiej jakości efektów uczenia się.

Jak zrealizować te zadania? Należy przede wszystkim dostosować opracowane wcześniej materiały dydaktyczne, opisujące życie ptaków, do potrzeb osób niewidomych i słabowidzących. Jest to 11 bloków tematycznych przeznaczonych dla nauczycieli. W dniach 8-9 stycznia przyjrzeliśmy się tym materiałom i zaproponowaliśmy wiele rozwiązań, które pozwolą osobom niewidomym lepiej poznać ptaki. Na przykład blok tematyczny pt. „Zimowa aura niestraszna" przewiduje aktywność w terenie, obserwacje i eksperymenty w pomieszczeniach, zadania plastyczne i grafomotoryczne, gry i zabawy dotyczące ptasich piór. Przedstawiliśmy sposoby przeprowadzania tego typu zajęć z zastosowaniem metod, technik i pomocy przystosowanych do potrzeb dzieci z problemami wzroku.

Inne bloki będą dotyczyć następujących zagadnień: jak zostać dobrym obserwatorem ptaków, ptasia spiżarnia, ptasie skrzydła, ptaki żyjące obok nas, ptasie migracje jesienią i wiosną, gatunki ptaków żyjących na wsi, opieka nad pisklętami.

Każdy blok tematyczny wymaga specjalnego przygotowania uwzględniającego potrzeby

i możliwości niewidomych i słabowidzących dzieci. Na przykład blok tematyczny „Zostań dobrym obserwatorem ptaków” wymaga omówienia, ale też przygotowania wielu modeli, wykorzystywania wszystkich pozostałych zmysłów. Trzeba nie tylko opowiedzieć, ale i zaprezentować przy użyciu różnych metod (np. dotykowych), jak wyglądają: skorupka, jajko czy różne rodzaje piór, gniazd, nasion. Można wykonać odcisk wspólnie z dziećmi, przygotować różne ptasie odgłosy, korzystając z filmów lub aplikacji mobilnych. Uczniom słabowidzącym należy pokazać wyraźne kontrastowe zdjęcia, podczas zajęć umożliwić im korzystanie z lornetek, lup, powiększalników.

Spotkanie było okazją do poznania bliżej partnerów projektu. W pierwszym dniu wyjazdu mogliśmy poczuć na własnej skórze różnice między Polską a Maltą. Klimat w styczniowy dzień bardziej przypominający drugą połowę kwietnia w naszym kraju, zachęcał do zażywania kąpieli słonecznych. Niestety maltańskie, wąskie i nierówne chodniki mogą okazać się prawdziwym wyzwaniem dla osoby niewidomej. Z kolei zajęcia integracyjne w parku oraz wspólne zwiedzanie Mdiny, dawnej stolicy

Malty, były miłym akcentem kończącym nasz krótki pobyt w tym niewielkim śródziemnomorskim kraju.

Mdina – dawna stolica Malty

W ramach projektu powstaną:

- wytyczne dotyczące adaptacji materiałów dydaktycznych,
- materiały przygotowane zgodnie z wytycznymi opracowanymi przez PZN,
- aplikacja mobilna na systemy iOS i Android, pozwalająca poznać odgłosy i gatunki ptaków,
- szablon szkolenia dla nauczycieli, uniwersalny dla krajów Europy, dotyczący korzystania z wypracowanych w projekcie materiałów w pracy z dziećmi z dysfunkcją wzroku.

(Zdjęcia Elżbieta Oleksiak)